Nr. 35. **Sobota 13. Lutego 1864.** **Rok III.**

GAZETA NARODOWA

Wychodzi arkusz codziennie wyjąwszy dnie następujące po niedzieli i święcie uroczystem, w które wychodzi **nadzwyczajny dodatek.**

Redakcja, administracja i ekspedycja pocztowa i miejscowa od dnia 8. stycznia przy Wałowej ulicy, naprzeciw dawniejszego gimnazjum bernadyńskiego, w domu pod l. 285 m.

Przedpłata:
kwartalna w miejscu . . 3 „ 75
miesięczna „ . . . . 1 „ 30
kwartalna z przesełką pocz. 4 „ 80
Numer pojedynczy 8 cnt

Inseraty od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Kampania szlezwicka.

Aby skreślić obraz bezstronny kampanii szlezwickiej, potrzebaby mieć przed sobą urzędowe raporta szczegółowe i korespondencje prywatne od obydwu stron wojujących. Tymczasem prócz kilku krótkich telegraficznych wiadomości ze strony duńskiej, niemamy jeszcze duńskich raportów szczegółowych przed sobą, a ze strony sprzymierzonych ogłoszono dopiero raport z potyczki z 3. lut. jenerała Gablenza. Jedynie rozliczne korespondencje prywatne, w dziennikach niemieckich umieszczane, mogą wyjaśnić trochę cały obraz.

Korpus pruski pod dowództwem księcia Fryderyka Karola liczący 24.000 żołnierza i 82 dział, wkroczył od Kiel i szedł prosto na Eckernförde gdzie stało 1200 Duńczyków. Duńczycy z 1. na 2. b. m. w nocy ustępowali powoli, ucierając się z pruskiemi strażami przedniemi a dwie łodzie kanonierskie zamieniły zaledwie kilka strzałów z trzema baterjami, które Prusacy ustawili szybko na wybrzeżu odnogi. Po wypoczynku kilkogodzinnym w Eckernförde korpus pruski posunął się ku Missunde. Pomimo utrzymywania ze strony pruskiej, że dnia 2. walczyła jedynie awangarda pruska, rekognoskująca pozycje duńskie pod Missunde, z całego przecież biegu walki okazuje się, że Prusacy zamierzyli tam byli sforsować przejście przez Szleję i że cały prawie korpus był w boju a nawet i rezerwy; również była w boju i cała artylerja, bo z 82 dział korpusu było w ogniu 74 a 7 pułków piechoty z 8miu. Cofający się od Eckernförde Duńczycy zajmowali w obliczu nieprzyjaciela sześć przodowych szańców Missundy, otaczających wielkim łukiem szaniec główny mostu, prowadzącego przez Szleję. Dwa szańce przodowe wzięła nawet brygada pruska szturmem, ale się w nich nie utrzymała. Duńczycy, gdy im nadeszły posiłki, wyparli Prusaków napowrót. Do innych dwóch szańców po kilkakroć formowano świeże pruskie kolumny szturmowe, lecz ani razu nie zdołały się zbliżyć do szańców samych, tak celne i gęste były strzały sztućców, szrepneli i kartaczy duńskich. Na cofające się kolumny szturmowe robili Duńczycy wycieczki, z których jednę, jak biuletyn pruski opiewał, odparli Prusacy.

Jak sami Prusacy wyznają, że w boju tym walczyło 2500 Duńczyków przeciw pięćkroć liczniejszym wojskom.

Po sześciogodzinnym boju cofnąć się musiał korpus pruski i przez dwa dni następne t. j. 3. i 4. lutego stał bezczynny.

Szczęśliwszy był korpus austrjacki, liczący 24.000 ludzi, a wraz z dywizją pruską Mülbe, liczącą 12.000 ludzi, posuwający się od Rendsburga wprost ku Danewirke. Ależ bo na tym punkcie Duńczycy zajęli 6ma batalionami pozycję otwartą przed Danewirke, obsadziwszy wsie Oberselk, Jagel i wzgórza okoliczne. Wprawdzie w tak małej sile, bo batalion duński liczy sześćset ludzi, nie mogli Duńczycy mieć zamiaru staczać formalnej bitwy. Ich pozycją było Danewirke, a zamiarem wysunięcia tych sześciu batalionów było widocznie zbadać siłę armii sprzymierzonych w tem miejscu, zmuszając ją do rozwinięcia się stawianym jej przedniej straży oporem. Wedle raportu jenerała Gablenza, brygada Gondrecourt, złożona z pułku Martini i König von Preussen z 18tym batalionem strzelców, wsparta dwoma batalionami innemi, wyparła Duńczyków z pierwszej pozycji otwartej, a gdy w bój wprowadzono jeszcze dwa bataliony i jedną baterję, wyparto ich i z drugiej pozycji na wzgórzach. Duńczycy cofnęli się do Oberselk, a gdy i tę wieś wzięto szturmem, jeszcze raz zajęli pozycję na Königsbergu, lecz i tu brygada Gondrecourt ponowiła atak a Duńczycy cofnęli się ku Danewirke. Wojska austrjackie jeszcze dalej parły ich aż pod działa szańców najbliższych, lecz gdy Duńczykom z Danewirku przybywała pomoc, zanadto wysunięte bataliony austrjackie cofnęły się napowrót do wytkniętych im pozycyj koło Königsberg.

Że zaś brygada Gondrecourt poniosła znaczne straty, więc tegoż wieczora cofnięto ją do głównego korpusu, a przednie straże zajęła brygada Nostic.

Druga kolumna przednich straży, posuwających się bitą drogą, wiodącą wprost od Rendsburga do Szlezwiku, a złożona z wojsk pruskich dywizji Mülbe i części austrjackich, zetknęła się z Duńczykami pod Jagel. Pierwsze natarcie wojsk sprzymierzonych się nie powiodło, dopiero przy drugiem uderzeniu wyparci zostali Duńczycy ze wsi Jagel i cofnęli się do Dannewirku.

Rozstawienie przednich straży w wytkniętych pozycjach było rezultatem całodziennego prawie boju d. 3. lutego. W boju być miało ze strony austrjacko-pruskiej do 10.000 żołnierzy, ze strony duńskiej do 5000. Straty po obu stronach były prawie równe.

Dnia 4. lutego oszańcowywały się wojska sprzymierzone w zajętych pozycjach przednich straży, a tymczasem przygotowywać zaczęto zmianę planu. Korpusu austrjackiego główna siła poza przedniemi strażami, posuwała się więcej na wschód ku Fahrdorf, brygada Thomas luzowała Prusaków pod Missunde, a korpus pruski księcia Frydryka Karola 5. lutego rano posuwał się ku ujściu Szlei, aby pod Arnis sforsować przejście. Podczas tej zmiany planu i odbywających się z tego powodu ruchów, jenerał duński Meza dał rozkaz na całej linii obronnej, od Arnis aż do Friedrichsstadt, od ujścia Szlei aż do ujścia Ejdery, cofania się ku Flensburgowi. Przyczyna tego rozkazu jest dotąd niewyjaśniona. Mogła ona być albo strategiczna albo dyplomatyczna, lecz mogły i obadwa względy wpłynąć. Równocześnie d. 6. rano miał korpus pruski forsować przejście pod Arnis, a korpus austrjacki od Fahrbach uderzyć z boku na m. Szlezwik, podczas gdy pozostawione pod Koenigsberg i Missunde straże przednie miały maskować te ataki, udając iż główna siła ma uderzyć na Danewirke i Missunde. Lecz Duńczycy jeszcze lepiej zamaskowali swój odwrót, bo dopiero od Niemców, przybyłych w nocy z Szlezwiku i z Arnis do obozu sprzymierzonych, dowiedziano się, iż Duńczycy opuścili całą linię obronną i cofnęli się na wszystkich punktach.

Dnia 6. rano o godzinie 8. zaczął przeprawiać się korpus pruski pod Arnis i poszedł zaraz bocznemi drogami wprost na Flensburg. Lecz rozciecz początkowa, a potem śnieg który d. 6. popołudniu i całą noc padał, nie dozwolił im 6-milowej przestrzeni odbyć w dniu jednym. Dopiero dnia 7. po odejściu Duńczyków z Flensburga wkroczyła tam konnica pruska z przedniej straży korpusu księcia Frydryka Karola, a piechota aż nazajutrz.

Korpus austrjacki z brygadą Nostic na czele, zaledwie tyle wypoczął w mieście Szlezwiku, aby mógł żołnierz zgotować sobie żywność. Natychmiast ruszyli za ustępującymi Duńczykami. Pod Oversee a właściwie pod Bilischau zatrzymała się tylna straż duńska w sile pięciu batalionów, zrobiwszy zasadzkę na wysuwającą się naprzód konnicę austrjacką a później i na piechotę. Zmęczenie wojska i straty były tak znaczne, że już tego dnia wstrzymano się z dalszem ściganiem, a gdy nazajutrz posunięto się naprzód, już w Flensburgu zastali Austrjacy konnicę Prusaków. Część wojsk duńskich, mianowicie piechota poszła do warowni dyppelskich i już obecnie zajęła tam pozycje, wypoczywając po doznanych trudach. Konnica zaś, wraz z oddziałami piechoty, które od Tönningen i Friedrichsstadt cofały się na Husum, udała się w północny Szlezwik i zdąża zapewne do Fryderycji, silnej nadmorskiej fortecy w Jutlandji, aby zagrażać tyłom armii sprzymierzonych, gdy takowa stanie frontem do warowni dyppelskich.

Przegląd polityczny.

Austrja. *Botschafterowi*, którego korespondent krakowski oburza się niezmiernie na „polityczne“ morderstwo, popełnione w Krakowie, radzimy aby się zmitygował cokolwiek, gdyż przez Ducha świętego nie może widzieć, czy morderstwo popełniono z pobudek politycznych, czy prywatnych, zupełnie niezależnych od Rządu narodowego w Warszawie. Inaczej bowiem bliskie jest podejrzenie, że korespondent jego był wtajemniczony w cały zamach i należał także do spółki morderców, skoro z taką pewnością może twierdzić, iż Rogowski i Chojnacki zostali zasztyletowani z pobudek politycznych, za nieposłuszeństwo Rządowi narodowemu. Śledztwo sądowe jest wytoczone, i dopiero po jego ukończeniu można utrzymywać z pewnością, co i jak się stało. Pierwej — żaden organ publiczny nie ma prawa ani przyczyny rozumnej do wydawania przedwczesnych sądów.

My tu w Galicji dotąd nie mogliśmy się dowiedzieć, kto i z jakich powodów pozbawił życia tych dwóch młodzieńców. C. k. policja śledzi i ściga sprawców, wspierając usiłowania sądu krajowego w Krakowie, i dotąd podobno nie osiągnęła żadnych rezultatów.

A przecież korespondenta *Botschaftera* należałoby nasampród pociągnąć do protokołu, gdyż widocznie wie o pobudkach i powodach tego skrytobójstwa, więc zapewne będzie także wiedział i o tem, kto ją spełnił? jak się nazywają sprawcy? i gdzie ich szukać?

Kadencja rajchsratu wiedeńskiego tymczasem dogorywa. — Zapowiedział to p. Schmerling na środowem posiedzeniu. Okoliczność ta zdaje się rozstrzygać także los wniosku p. Zyblikiewicza. Wydział dla zbadania tej sprawy ukończył wprawdzie swą robotę zgodnie z opinią p. Mühlfelda, który będąc sprawozdawcą broni zasady, iż „zdrada stanu, popełniona przeciwko państwu zaprzyjaźnionemu z Austrją, jest tylko wtenczas karygodną i podpada przepisom §. 66. kk., jeżeli została spełnioną na terytorjum austrjackiem,“ sprawozdanie to zostało już nawet oddane do prezydjum Izby, by przyjść wreszcie pod rozprawy; tymczasem jak donosi *Gen. Corr.*, ministerjum złożyło dopiero teraz wydziałowi swoją opinię, sprzeciwiającą się konkluzjom p. Mühlfelda, przeto „prawdopodnie“ relacja Mühlfelda nie przyjdzie na porządek dzienny. Postępowanie takie zdaje nam się być niezgodne z regulaminem, i myślimy, że posłowie nasi upomną się o wniosek.

Izba panów zajmowała się na wczorajszem posiedzeniu pożyczką na koszta wyprawy do Szlezwiku i Holsztynu. Niewiadomy wprawdzie rezultat, ale sądzimy, że uchwała Izby posłów zostanie odrzuconą, a natomiast cały przez ministerjum żądany kredyt 10 milionów przyzwolony.

Rozpisane w Wiedniu składki na uprzyjemnienie żołnierzom wyprawy szlezwickiej wynoszą po d. 9. b. m. przeszło 10 000 złr. gotówką, a prócz tego zebrano za parę tysięcy rozmaitych przedmiotów in natura: wina, piwa, odzieży itp. Kilku członków arystokracji udało się na plac boju, aby zabrać z tamtąd 500 rannych dla kuracji po domach prywatnych w Austrji.

Do urzędowej *Prager Ztg.* donoszą z Wiednia, że tak zwany komitet niepodległości węgierskiej (orszagos fugentlensegi magyar bizottmany) stojący pod kierownictwem Koszuta uchwalił rozpisać „pożyczkę narodową dla wyswobodzenia Węgier.“ Obligacje rewolucyjne, których część ma już być wytłoczona w drukarni dziennika medjolańskiego *Alleanza*, mają opiewać na 10.000, 5000, 2500, 2000, 1000, 500, 200, 100, 50, 25 i 5 złr. w. w.

Z Wenecji pisze do *Presse*, że rząd włoski każe właśnie [illegible] przeciwko szańców austrjackich sypać szańce po tamtej stronie Padu i Mincio.

Niemcy. Dzienniki junkiersko-pruskie zapowiadają przeniesienie wojny ze Szlezwiku do Jutlandji, ponieważ Duńczycy, konfiskując okręta niemieckie i poluiąc na nie po innych morzach, rozpoczęli faktycznie wojnę blokadową.

We wszystkich portach niemieckich pokonfiskowano nawzajem statki duńskie. Pokazało się wszakże, że większa część tych ofiar jest własnością obywateli Szlezwiku i Holsztynu, za których swobodę biją się właśnie wojska sprzymierzone.

Jeńców duńskich sprowadzają do fortec pruskich. Działa i materjał wojenny, zabrany w pogoni za Duńczykami, podzielono na połowę, i wszystko ma być sprowadzone do Berlina i Wiednia. Szpiegów duńskich miano wychwytać wielką liczbę. Wiadomy Blauenfeldt, z którego winy Prusacy mieli strzelać na szeregi austrjackie, umarł podobno przed śmiercią ze strachu. Pogłoska była w Kiel d. 5. b. m. że 5 szpiegów, także już złapanych, w innem miejscu wprowadziło tak 400 huzarów austrjackich w zasadzkę, iż wszyscy dostali się do niewoli.

We Flensburgu proklamowała ludność księcia Augustenburgskiego na licznem zgromadzeniu. Wrangel wydał rozkaz rozpędzenia zgromadzonych, tudzież zdjęcia chorągwi niemieckich. Są to pierwsze oznaki właściwego charakteru wyprawy pruskiej do Szlezwiku.

Francja. Prasa francuzka sądzi teraz, iż opuszczenie Danewirku i odwrót Duńczyków nastąpił w skutek umowy poprzedniej między Anglią, Austrją, Prusami i rządem duńskim. Jen. de Meza nic nie winien, bo przecież król i minister Monrad byli obecni na polu bitwy; a król sam zakazał wysadzać w powietrze zamek Gottorf, na co miał nastawać jen. de Meza. Dla tego to przyszło do rozruchów w Kopenhadze, które wszakże miano uśmierzyć. Zdaje nam się jednak, iż rewolucja trwa w Kopenhadze, skoro sejm już po odezwie królewskiej, która złe sprawiła wrażenie, wydał ze swojej strony proklamację do wojska, i podobno ogłosił się nieustającym. Ile prawdy na tem, że król Krystjan IX. uciekł a naród ogłosił królem swoim króla szwedzkiego — to wyjaśni się zapewne za parę dni. Faktem jednakże ma być, że w Sztokholmie wielkie zapanowało wzburzenie umysłów z przyczyny odwrotu Duńczyków, i lud ma się domagać natarczywie, aby Szwecja szła na pomoc „walecznemu narodowi duńskiemu.“ Nawet tamtejszy jeneralny konsul miast niemieckich Lubeki i Bremy, p. Michelsen, wydał siarczystą odezwę „o składki na zapomogę dla żołnierzy duńskich, walczących przeciwko przemocy niemieckiej.“ Zaprawdę szczególny to naród — te Niemcy.

Wszystkie te szczegóły wyjmujemy z paryskich dzienników.

Ks. Stanisław Poniatowski został masztalerzem cesarza Francuzów.

Włochy. Wszystkie dzienniki, zacząwszy od ultrarządowej *Stampa* i ministerjalnej *Opinione* aż do liberalnej *Gazetta del Popolo* i garibaldystowskiej *Diritto* — wszystkie wzywają rząd, aby korzystał z dobrej sposobności, i rozpoczął bezzwłocznie kroki nieprzyjacielskie przeciwko Austrji, zajętej teraz na Północy. Korespondent *Gaz. Kol.* dodaje, że ze strony austrjackiej nie brak nawet prowokacji. Dnia 30 stycznia austrjacki główno dowodzący 5. korpusem armii w Mantui miał do oficerów ognistą przemowę, wzywającich, aby byli gotowymi do walki itp. Włoskie ministerjum wojny odpowiedziało na to, wysyłając z Turynu 2000 żandarmów i karabinierów w Neapolitańskie, dla zastąpienia tamże wojsk regularnych.

Publiczność turyńska, jak zapewnia korespondent do *Ostd. Post*, ma być w wysokim stopniu rozgniewana na ks. Pepolego, posła włoskiego w Petersburgu, za dawanie świetnych balów — ciemięzcom Polski.

Hr. Alfieri wyjechał dnia 5. b. m. z Turynu do Paryża, wioząc ze sobą całą pakę adresów do cesarza Napoleona III. od rad municypalnych, które protestują przeciwko niecnym zamiarom Greca i spółki. O procesie tych podejrzanych nic nie słychać.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Praga czeska d. 10. lutego.

(*KK*) List Palackiego o kwestji polskiej przyjętym został ze zgrozą i oburzeniem od naszych przyjaciół. Prócz polemicznych artykułów, w dziennikach miejscowych już wydrukowanych, agituje się uroczystsze i głośne wystąpienie przeciw niemu. Literaci i dziennikarze czescy protestować będą swemi podpisami i świadczyć że nic z tym panem nie chcą mieć wspólnego. Protestacja taka przesłaną będzie z Pragi do wszystkich dzienników polskich ściągnąć. Wystąpienie takie będzie bardzo na dobie i zamknie ostatecznie u nas usta tym panom, którzy dowodzą, że Palacki jest alfą i omegą poglądów politycznych czeskiego narodu.

Na drodze wzajemnego się porozumienia naszego ludzie tacy z jednej jak z drugiej strony zarówno są szkodliwi. Ale niemniej szkodzić mogą i ci, co nie znając taktyki politycznej, w sentymentalne sławiańskie frazesa się bawiąc, patrzą na stosunek polski do Sławiańszczyzny zachodniej nie ze stanowiska czysto polskiego, nie przemawiają jako P o l a k do C z e c h a, lecz jako Sławianin do Sławianina. Nie rozszerzając się nad tem dłużej — powiem, że brak znajomości tylko stosunków miejscowych — mógł autora listów z Poznania do Czechów (*Narodni Listy* nr. 35) wprowadzić na to stanowisko z którego pisząc nie odwołuje się na myśl solidarności narodów wszystkich, lecz przemawia ze stanowiska pobratymstwa sławiańskiego. Konsekwencje są niebezpieczne, dlatego rozwaga i ostrożność!.... Zresztą faktem jest dowiedzionym, że najbliżej sobie nawet pokrewne narody, jeźli się ich interesa i dążenia polityczne rozchodzą, daleko więcej się nienawidzą, niż narody dalsze i obce sobie, w podobnych będące politycznych względem siebie stosunkach. Jeźli podobieństwa dążeń i interesów nie będzie lub być nie może między pobratymczemi plemionami, na nic się nie zda wszelkie zaklinanie i odwoływanie się na wspólność rodu! Będą to tylko czcze i marne frazesa a kapłani, godzący takie spory w imię przypadkowej przyczyny wspólnych kiedyś początków, będą podobni do tego J e z b e r y, co biorąc skutek za przyczynę, nam przypisuje winę, że Sławiańszczyzna dotąd w niezgodzie.

Z Czechami wiążą i da Bóg wiązać nas będą przeważniejsze względy i myśli, niż okiepana myśl pobratymstwa sławiańskiego. Niechaj ich lud jak nasz lud, naroda i się staną w rzeczywistem znaczeniu tego wyrazu — to bez wszystkiego się porozumiemy, a podobieństwo języka,

dodane do tego, będzie w pracy ułatwieniem! Naprzód więc program wspólny polityczny na podobnych zasadach a zgoda później się zrobi.

Zwróci zapewne szanowna redakcja uwagę czytelników swoich na 44. nr. *Narodu*, w którym Palacki przeciwko nam występując, odmawia zarazem i Rusinom prawa bycia Rusinami i czyni ich Wielkorusami!... Ztąd brać mamy tę naukę my jako Polacy, że właśnie pobić możem panslawistów moskiewskich i samych Moskali, stawiając czysto chrześciański program w Sławiańszczyźnie a naprzód zaczynając go w stosunku do Rusi w praktykę wprowadzać. Głosy zaś takie pana Palackiego, zgodne zupełnie z głosami najnamiętniejszych moskiewskich slawofilów — powinny Rusinom także okazać, że ciż panslawiści największymi są ich — jak i naszymi wrogami.

Żeby się od możliwego uchronić zarzutu, że Rusinów bronię przeciwko Palackiemu, kiedy przed powstaniem polskiem część dziennikarstwa polskiego podobnie (tylko na stronę Polski) rozumowała, oświadczyć muszę, że z pióra mego dnia 29. listopada 1862 (a więc przed powstaniem) wyszedł adres uznania z Pragi, przesłany *Tygodnikowi Poznańskiemu* (1862 r. grudzień), gdzie stawiając się na stanowisku kijowskiem, opierając się i na artykułach publicysty czeskiego Hawliczka, uznawaliśmy zupełne prawo Rusinów, prawo, oparte na faktycznym stanie dzisiejszym. Mam więc nietylko prawo, lecz i obowiązek dać znać Rusinom, jak o nich pisze pan Palacki, by odwołując się na samego Hawliczka (którego *Narod* chce przedstawiać jako Rusofila) — i na poglądy samegoż pana Palackiego w 1848 roku, odpowiedzieć mu mogli, że Polacy gdyby chcieli ugniatać Ruś i Kijów, bynajmniej nie uciskaliby i nie panowali nad narodem moskiewskim, lecz nad ludem ruskim, małoruskim lub dla lepszego wytłumaczenia rusińskim. Tego ostatniego terminu jeźli gdzie to w czeskich dziennikach sami Rusini bronić powinni, gdyż ogólne czeskie nazwy Rus, rusky — właśnie zostawiają pewnym ludziom możność, mięszania Moskwy i Moskali — z Rusią i Rusinami. — W *Narodzie* termin „Jihovy hodni Rusko" jest w ciągłem używaniu.

Paryż d. 8. lutego.

(*R*) Mówią tu o zbliżeniu się Anglii do Francji, o układach przymierzowych. Ale pewnego nikt nic nie wie, bo cesarz jest więcej milczący jak zwykle. Opowiadają tu, że lordowi Cowley, przedstawiającemu mu potrzebę wspólnej Anglii i Francji interwencji w sporze duńskim, cesarz miał odpowiedzieć, iż dosyć mu jest jednej klęski dyplomatycznej w sprawie polskiej, którą poniósł z winy Anglii. Do działania dyplomatycznego z Anglią tylko wtedy przystąpić by mógł, gdyby się Anglia jasno i otwarcie zobowiązała, jak daleko na przypadek wojny się posunie.

Korespondencja dyplomatyczna między Londynem a Paryżem jest bardzo ożywiona. Sir Henry Bulwer służy za pośrednika między Palmerstonem a cesarzem, który wobec tego dyplomaty zwykł się wynurzać swobodniej i otwarciej. W sferach urzędowych nie kryją już prawie, że toczą się układy o przymierze, lecz nie wiedzą na jakich podstawach. Cesarz trzyma rzeczy w tajemnicy.

W ostatnich czasach cesarz znowu częściej widuje się z hr. Walewskim. Jeźliby układ z Anglią przychodził do skutku, zapewne hr. Walewski wysłany będzie do Londynu jako ambasador francuski.

Wmawianie przez Palmerstona i Russela w parlamencie w Austrję i Prusy, iż dotąd przyrzekają dotrzymać traktatu londyńskiego, jest rzeczą wielkiej doniosłości. Wygląda to jakby przygotowywanie opinii narodu angielskiego do wojny, gdyby te mocarstwa odstąpiły od tego traktatu. Wmawianie to jest tak usilne, że trudno niedomyśleć się zamiaru.

Wczoraj był bal kostiumowy u pana Drouin de Lhuys. Morny z powodu swej mowy o Polsce i Moskwie, tak się poróżnił z ministrem spraw zewnętrznych, że tenże jego na ten bal nie zaprosił, chociaż 1000 osób było zaproszonych.

Zwróciła tu uwagę korespondencja z Petersburga w *L'Europe*, odpowiadająca księciu Morny na jego mowę o Moskwie. Korespondent wyśmiewa jego uznanie Moskwy najdemokratyczniejszem państwem w Europie. „Widać — pisze on — że książę Morny studjował Moskwę jedynie w salonach arystokratycznych obu stolic naszych, gdzie jest zwyczajem przyjmować bardzo gościnnie znakomitych cudzoziemców i rzucać im piasek w oczy." — „Dowcipny marszałek ciała prawodawczego nie zastanowił się, że w takich jak nasze stosunkach, jeszcze większa panuje demokracja — w głowotnącem królestwie Dahomejskiem."

Ziemie polskie.

Z **pola walki**. *Dziennikowi Powszechnemu*, który zamarzyłzapewne, iż w tym czasie pisać już będzie tylko o błogich owocach pokoju, np. pięknych baletniczkach, balach „prześlicznego pomysłu", chrestach i awansach, spokojnem pożywaniu tego, co mordercy i złodzieje w epoletach i szynelach na biednej Polsce „zdobyli" — sprzykrzyło się już nieustające codzienne zapisywanie to potyczek, to ruchów powstańczych na rozmaitych punktach Kongresówki, i na czele biuletynów, zawartych w nr. z d. 10. b. m., pisze: „Odbierane z prowincji korespondencje coraz więcej stają się monotonniejszemi." Tymczasem z tych monotonnych korespondencyj dowiadujemy się ze samego źródła moskiewskiego, że koło Łowicza, a więc prawie pod bokiem Warszawy przeciągał d. 3. bm. oddziałek polski, który czuć musiał za sobą siły znaczne, skoro w 15tu puścił się między rozbestwionych przez Moskwę i podatki na powstanie kolonistów niemieckich. Inny, spóźniony biuletyn donosi o przeciąganiu oddziału polskiego d. 12. z. m. przez Chmielów w Radomskiem w kierunku Ożarowu. Trzeci wreszcie przyznaje, że w Miechowskiem znajdują się powstańcy. O zabawnej zapowiedzi *Dzien. Powsz.*, że d. 26. lub 27. b. m. hufiec Krysińskiego wtargnie z Galicji między Tomaszowem i Dołhobyczowem, już wczoraj wspomnieliśmy.

Z oględnego zaś doniesienia *Inwalida* można wnosić, że na Litwie w powiecie poniewiezkim zaszły dwie drobne utarczki dnia 18. i 21. stycznia, i że w Rosieńskiem na nowo podnosi się powstanie.

Warszawa. W Warszawie zjawił się prorok nowy, wprawdzie nieszczególny — jest nim *Dziennik Powsz.* Zapowiada on w doniesieniach „monotonnych" z prowincji, że szlachta powiatu zamojskiego zamierza podać adres „z wyrażeniem swych uczuć do tronu i błagając o przebaczenie." Proroctwo takie zjawia się po raz pierwszy w tym organie moskiewskim — a my dodamy, że się spełni — tj. że adres będzie napisany i podpisany — wprawdzie czy przez tych, którzy będą na nim figurować, to inne pytanie. Że imiennie nikt z podpisanych nie będzie śmiał zaprotestować, tego jest organ moskiewski pewny. My tylko możemy donieść, że tak, jak już donieśliśmy, iż szlachta w Hrubieszowskiem dostała surowy nakaz stawienia się do podpisania adresu na d. 10. bm., tak go dostała i szlachta w Zamojskiem. Będzie to adres wtedy najoczywiściej dobrowolny, jak ten, przeciwko któremu obywatele z Augustowskiego ogółowo — bo imiennie nie mogą — w *Chwili* protest założyli.

Zdaje się, że Moskwa teraz będzie wymuszać adresa jak najnaglej. Moskwę rozsraża leniwy postęp sprawy adresowej. Jedynie z Augustowskiego z pod ręki jenerał-wiszatela Litwy i gubernii augustowskiej znaczna liczba adresów przybyła, i to z przed czasu agitowania tej sprawy w ziemiach, poddanych Bergowi; a i przeciw onym już się pojawiają protesta, jako wymuszonym. Podpisy na adresach warszawskich, w *Dzienniku Powsz.* ogłaszane, dowodzą, że inteligencja liczna stolicy prawie zupełnie od podpisów się usunęła. Żydzi lękliwi i koloniści niemieccy dostawiają jedynie licznego zastępu podpisów w Kongresówce, i to pytanie, kto ich podpisał. Gdzie podpisy oznaczone są krzyżykami, zgoła nigdzie nie podano, kto podpisywał. Uderzają podpisy ludzi więcej znanych, którzy się jak najlojalniej sprawowali i sprawują; zkądże więc ci mogą „błagać o przebaczenie?" Ile ważyć mogą podpisy urzędników, to każdy rozumie. Od szlachty dotąd zniskąd nie ma adresu. Słowem — obecny stan agitacji adresowej skompromitował Moskwę: okazał, że mimo knutów i szubienic, konfiskat i deportacyj, mimo zorganizowanego zarządu wojenno-policyjnego, mimo ogromnej armii, mimo wywiezienia stu tysięcy inteligencji, i zgoła wszystkich, choć nawet kilkudziesięciu lat służby dali dowody lojalności, słowem, których tylko podejrzywać mogła, iż kiedyś sprzeniewierzyć jej się mogą — mimo to wszystko Moskwa jest bezwładną.

Objawia się też w sferach moskiewskich tak na ziemiach polskich, jak i w Petersburgu i w Moskwie jakaś trwoga. Od Archangelska po ostatni cypel Kamczatki, po Chiny i Achałcyk za Kaukazem, Moskwa agituje między plemionami koczowniczemi, które może do skończenia świata o Polsce wiedzieć nie będą — od początku powstania po dziśdzień o podawanie wiernopoddańczych adresów, — jak gdyby od ciosu manifestu z dnia 22. stycznia 1863 zatrzęsło się do posad całe owe państwo potworne, w którem jak niegdyś w monarchii Karola V. nie zachodzi słońce. Moskwa despotyczna ogłasza projekta konstytucji; Moskwa prawowierna wyzwala raskołów i zapowiada w półurzędowych dziennikach, jak w *Pszczele Siewiernej* (co literalnie podnosi *Dziennik Powsz.* z d. 10. bm.), wyzwolenie ich zupełne z pod kontroli rządu w kwestjach religijnych. Kto zna Moskwę, ten pojmie całe niezmierne znaczenie tych dwóch faktów. A nadto poczyna się tworzyć w Petersburgu, w samem najbliższem otoczeniu cara, stronnictwo, nieprzyjazne Murawiewowi — jużcić nie z miłości dla niepodległości Polski, ani nawet dla autonomii Polski.

Gorczakow urzędownie wobec najpotężniejszych mocarstw wypowiedział dumnie na ich zachcianki interwencyjne, że Moskwa posiada Polskę nie na mocy traktatów, ale na mocy prawa zdobyczy t. j. prawa silniejszego. Mimo to jednak w organach swoich urzędowych i półurzędowych, petersburgskich, moskiewskich, wileńskich, warszawskich, niemieckich, francuskich i angielskich codziennemi prawie artykułami z całem wytężeniem dyalektyki kłamstwa, z całem wysileniem niespokojnego sumienia tłómaczy swoje postępowanie w ziemiach polskich. Niemogąc w upragnionym czasie zebrać adresów w Kongresówce pod zagrożeniem kary przez wyzute z wszelkich uczuć żołdactwo i policjanctwo, rozgłasza Moskwa w pismach niemieckich, że przebywający w Krakowie i Dreźnie jej poddani pokolenia polskiego gotują się do podania adresu. Nie wiedząc wreszcie czemby przestraszyć walczących jak mieszkańce Kartaginy Polaków, każe pisać organowi swemu w Berlinie, junkierskiej *Kreuzztg.*, że w zachodnio-południowych stronach Kongresówki zbierają się obywatele podać adres do cara, o przyłączenie tych ziem do Prus pod nazwą Prus Południowych jak niegdyś, nim po najhaniebniejszej dla potomków krzyżactwa kampanii na gruzach Prus Napoleon postawił księztwo Warszawskie. I ten nawet postrach, przyłączenia części Polski znowu do Prus — nic nie pomaga. Jakichże jeszcze gróźb straszniejszych, nad właśnie wspomnianą, jakich katowni okropniejszych nad owe bale w Łomży, Tykocinie i Warszawie— Moskwa teraz się chwyci — to przechodzi wszelkie ziemskie pojęcie. Widocznie Moskwa urzędowa jak i owa „patrjotyczna" Moskwa Katkowów i Pogodinów, w wściekłym pędzie swoim gwoli rzucenia Polski do grobu na zawsze — stanęła dzisiaj przed murem, którego nie widzi, ale przerażona czuje, że albo na nim szczęki połamać i czaszki swoje potrzaskać, albo napowrót do Azji wrócić jej przyjdzie.

Czegoż innego znakiem jest np. owe nowe kumanie się z wygnanymi prawie Wielopolskimi? owe powierzenie kierunku oświaty w Królestwie p. Zygmuntowi Wielopolskiemu, byłemu burmistrzowi Warszawy, który najmniejszego nie ma pojęcia o oświacie? a owe jakieś konferencje z młodym Józefem Zamojskim, synem wygnanego, odartego z majątku i zrabowanego w Warszawie Andrzeja? Cóż dalej, iż tu i śmieszne przytoczymy fakta, znaczy owe prześladowanie pejsów, bród i kaftanów żydowskich, i urzędniczych wąsów i faworytów? Cóż wreszcie ów manewer moskiewski, że nierządowym dziennikom w Warszawie zatrzymuje policja dzienniki zagraniczne, aby je *Dziennik Powszechny* o dwa dni pierwej mógł podawać?

Podaliśmy pierwszą korespondencję *Narodnich Listów* z Petersburga, odnoszącą się do rozpadnięcia się opinii petersburgskiej na dwa obozy. Podajemy teraz korespondencję drugą, z d. 20. stycznia, nie widząc oraz powodu do zmienienia zdania naszego, wypowiedzianego przy korespondencji pierwszej. Oto osnowa tej drugiej:

„Najbliższy powód dla którego hr. Suworów wystąpił wyraźnie przeciwko Murawiewowi, o ile mi wiadomo, napomknęły niektóre dzienniki zagraniczne. Rzecz podobno miała się tak. Pewna Polka, której syn był trzymany w więzieniu wileńskiem, udała się z prożbą o protekcję do hr. Suworowa. Ten obiecał jej wstawić się skutecznie, jakoż car się przychylił do jego przedstawienia. Ale Murawiew, o tem zawiadomiony, zanim przyszedł rozkaz urzędowy, czemprędzej wyrok śmierci podpisał, a gdy matka przybyła do Wilna, syn jej już był skonał na szubienicy.

„Od tej doby naczelny gubernator petersburgski nie taił swych uczuć względem wileńskiego satrapy. Kiedy w listopadzie r. z. z powodu jakiejś dworskiej uroczystości była uczta w Carskiem Siele, Suworów publicznie wyraził oburzenie z powodu adresu, przesłanego Murawiewowi razem z obrazem ś. Michała archanioła. „Oryginalna myśl, zawołał, taki obraz posyłać Murawiewowi! Złoty topór, brylantowy stryczek, tobym rozumiał. A ten adres, to hańba dla Moskwy! Co do mnie, ja zaiste nie podam nigdy ręki nikomu z tych panów, co podpisali adres." Po tych słowach podobno powstał hr. Suworów. Przytomny na uczcie senator Zinowiew odezwał się: „„Więc i mnie, hrabio, nie podasz ręki?"" „Czy i ty adres podpisałeś?" „„Podpisałem."" „Racz zatem przyjąć zapewnienie, że słów moich nie cofam."

„Rozumie się że objaw takowy zwrócił na siebie uwagę towarzystwa moskiewskiego. Utworzyły się natychmiast stronnictwa: jedno za Suworowem, drugie za Murawiewem. Stronnictwo Murawiewa używało środków najniegodziwszych, aby Suworowa przedstawić opinii publicznej jako człowieka Moskwie nieprzyjaznego. Paszkwile, nieprzyjazne listy aż dotąd nie przestają szkalować Suworowa. Niejaki p. Tiutjew napisał ze stanowiska swego nibyto patrjotycznego jakieś wiersze, a te, rozumie się jako rękopis, bo nie są drukowane, krążą w licznych odpisach.

„Wiersze te, o których moskiewski publicysta Katkow powiedział, że cała Moskwa czytała z najwyższym zapałem, opiewają ni mniej ni więcej, jak że dziad Suworowa na końcu zeszłego stulecia bez skrupułu zabijał polskie niemowlęta. Myśl całego paszkwilu jest ta: Twój dziad był zaiste dobrym patrjotą moskiewskim i dla tego zabijał w Polsce niemowlęta; ponieważ ty jednakże tego nieczynisz i brzydzisz się wszelkiem barbarzyństwem, jesteś przeto złym patrjotą moskiewskim. — Niechaj nikt mnie nie obwinia o stronniczość, jeźli powiem że się p. Katkow myli, i że każdy uczciwy Moskal precz od siebie odmiata płód poetyczny tego rodzaju. Na dowód mojego twierdzenia przytoczę następujący wymowny wypadek, który dużo hałasu narobił w Petersburgu.

„Dawny nacz. gubernator wileński Nazimow mieszka w Petersburgu, odkąd na jego miejsce posłano Murawiewa. Nikt nie wiedział co robi i czem się zajmuje, wiedziano tylko, że car go lubi i że on dla tego codzień ma wolny przystęp do pałacu. Otóż przed dwoma tygodniami Nazimow obchodził swe urodziny. Z Wilna przyjechał tu urzędnik, dodany Murawiewowi do osobnych poruczeń, kamerjunkier Miasojedow, i wręczył Nazimowowi adres, podpisany przez wielu urzędników na Litwie, oraz obraz kosztowny. Główna treść adresu do Nazimowa była ta: Jako kurator szkół w Moskwie byłeś zawsze po stronie postępu, żyłeś w przyjaźni z najznamienitszymi reprezentantami myśli moskiewskiej, jak np. z Granowskim. Za twojem wstawieniem się zaczęło wychodzić w Moskwie czasopismo *Ruskij Wiestnik*. Gdy car Aleksander II. postanowił pogodzić na Litwie (piękne pogodzenie, gdzie Polakom zabroniono nazywać się Polakami i używać publicznie nawet polskiego języka!) żywioł polski z moskiewskim, posłał tam ciebie jako człowieka, który przed lat 20 podczas sprawy Konarskiego stałeś się tam popularnym, i tyś pierwszy (a szlachta polska na Litwie i ziemiach Zabranych, która pierwsza poruszyła tę sprawę?) przyczynił się do praktycznego rozwiązania tej sprawy i pierwszy dałeś Moskwie kilka milionów wolnych ludzi. (Inicjatywa wyzwolenia wyszła od polskiej szlachty gubernii wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej. A czy są wolni ludzie pod rządem moskiewskim? Uprzytomnić sobie należy, że adres do Nazimowa wyszedł od urzędników moskiewskich). Kiedy wreszcie wybuchło powstanie w kraju, władzy twej powierzonym, użyłeś środków wybornych, które ci nakazywał obowiązek, ale przecież nie wyrzekając się ludzkiego uczucia. Postąpiłeś więc jako prawy patrjota moskiewski, który Moskwie zaszczyt przynosi i jako takiemu składamy ci głęboką cześć naszą."

„Gdy nazajutrz Nazimow pokazał się w radzie stanu, niemało się zdziwił kiedy mu zaczęto winszować. Dołgorukow radził mu aby adresu nie taił i całą sprawę przedłożył cesarzowi. Nazimow więc natychmiast cesarzowi pokazał adres i obraz. Cesarz adres przeczytał, zatrzymał go u siebie i nazajutrz odesłał Nazimowowi z tym własnoręcznym dopiskiem: „Pojmuję jak miłe ci muszą być słowa, tchnące zupełną prawdą. Gdybym sam miał scharakteryzować twoje działanie, niemógłbym inaczej napisać. Życzę ci z całego serca adresu. Aleksander."

„Niewiem, czy tak dosłownie brzmiał przypisek, ale przynajmniej taka była treść jego. Cesarz powtórzył te słowa publicznie w pałacu. Przytomny temu hr. Suworow podał rękę Nazimowowi i zaczął go ściskać.

„Powiecie że to wszystko są straszne drobiazgi, a co się tyczy pochwał Nazimowa, to urządzona komedja! Przecież cesarz a nie kto inny odwołał Nazimowa i posłał na Litwę Murawiewa, przecież Murawiew rządzi w imieniu i z woli cara!

„Prawda to drugie, ale zdarzenie, zaszłe pomiędzy Suworowem a Nazimowem, niejest drobiazgiem, ze względu, że zaszło w Moskwie, która bardzo i bardzo pozostała w tyle, tak że taka gdzieindziej drobiazgowa opozycja, rządowi stawiona, już w Moskwie jest wielce ważna."

Tenże korespondent w najświeższym liście swoim z Petersburga d. 4. b. m. (*Narodni Listy* nr. 38.) pisze: „W tych dniach jeden z wyższych oficerów jeneralnego sztabu, Żyliński, podał do ministra wojny Milutyna skargę na Murawiewa. Jestto fakt autentyczny. Ojciec Żylińskiego, starzec obywatel ziemski z okolic Wilna, bez najmniejszej przyczyny został uwięziony w turmie wileńskiej, a całe mienie jego skonfiskowano. Przytem obchodzono się z nim bardzo nieludzko. Syn, znany osobiście ministrowi wojny jako człowiek wielkich zdolności, postanowił ująć się krzywdy swojego ojca. Słychać że sam Nazimow tego mu doradził. Stronnictwo antimoskiewskie, które z każdym dniem nabiera siły, oczekuje niecierpliwie następstw tej skargi."

Co nastąpi? Syna zamkną jak i ojca i na tem będzie koniec.

Uczniom szkół wyższych i średnich nakazano, aby od dnia 15. marca nosili mundury. Już Wielopolski je przepisał, i to takie same, jakie nosili studenci przed r. 1831, co jednak dotąd nie weszło w wykonanie.

Wspominaliśmy już podwakroć, iż Moskale uwięzili jeszcze w lipcu p. Michlewskiego leśniczego z Galicji jako Sieńkiewicza i jako takiego później go skazali. Oto w *la Patrie* czytamy w tej sprawie następny list pana Sieńkiewicza:

„Panie redaktorze! Upraszam pana o łaskawe umieszczenie w pańskim szanownym dzienniku załączonej noty, którą zaadresowałem do ambasadora moskiewskiego. Dotyczy ona pana Michalczewskiego (nazywa się on Michlewski p. r.), skazanego w mojem miejscu na 20 lat ciężkich robót w Syberji. Polak ten, poddany austrjacki, wyjechał na Wołyń za własnemi interesami w przeciągu miesiąca lipca z. r. i był zaopatrzony w legalny paszport. Pomimo to aresztowała go policja moskiewska, upatrując mnie w p. Michalczewskim. Kroki, poczynione przez jego żonę we Lwowie, w celu sprawdzenia tożsamości osoby, zostały bez rezultatu. Chcąc naprowadzić rząd moskiewski tem pewniej na popełniony przezeń błąd, uciekam się do środków publikacji któremi pan rozporządzasz. Paryż 4 lutego 1864. Sieńkiewicz, 29. rue de Penthièvre."

List, wystosowany do ambasadora moskiewskiego w Paryżu, brzmi:

„Panie ambasadorze! Dowiaduję się właśnie, że p. Sieńkiewicz został skazany przez rząd moskiewski na 20 lat ciężkich robót w Syberji, jakoby za udział w wyprawie na Radziwiłłów. Istnieje w tem najpewniejsza pomyłka co do osoby, na którą muszę zwrócić uwagę pańską. Ów człowiek, którego obecnie wloką na Sybir, jest Polakiem z Galicji, zowie się Michalczewski (Michlewski; p. r.) i jest zupełnie niewinnym. Osoba, którą rząd moskiewski mniemał mieć w swym ręku, jest wolną.

„To jestem ja, panie ambasadorze, w istocie ja, który dowodziłem piechotą w oddziale Horodyńskiego przy wyprawie na Radziwiłłów. Uratowany prawie cudem w tem nieszczęśliwem spotkaniu, zająłem się był później zebraniem nowego oddziału, z którym w listopadzie z. r. wtargnąłem na Wołyń. Dzięki środkom, które panu służą na zawołanie, będzie panu bardzo łatwo stwierdzić prawdziwość oświadczenia. Opłakania godna pomyłka została popełniona z krzywdą p. Michalczewskiego, nie wątpię więc panie ambasadorze, iż pospieszysz donieść o tem komu należy. Paryż 3. lutego 1864. Sienkiewicz."

Wilno. Murawiew coraz dalsze wydaje rozporządzenia, mające na celu zmoskwicenie Litwy. *Gazeta Toruńska* otrzymuje wiadomość, iż satrapa moskiewski nakazał, aby od 1. kwietnia r. b. we wszystkich składach kupieckich w Wilnie jedynie po moskiewsku mówiono, pod karą 30 rubli w razie pierwszego schwytania na niedopełnieniu powyższego rozkazu, 100 za drugą razą i tak dalej w progresji zwykłym teraz u Moskwy obyczajem.—Nr. 5. *Wiestnika Wileńskiego*, organu Murawiewa, zawiera w części nieu-

rzędowej artykuł, dowodzący potrzeby udoskonalenia statystycznego obliczenia ludności podług wyznań i zatrudnień. Artykuł zwraca szczególniej uwagę, że gdy powszechnie wiadomo, iż liczba żydów w Wilnie przechodzi ilością chrześcian, mimo tego rządowe obliczenie podaje ich tylko mało więcej jak 9000 dusz męzkich. W dalszym ciągu artykuł rzeczony wyraźnie powiada, że przy sądzeniu powstańców znaleziono mnóstwo osób, nigdzie formalnie w księgi ludności nie zapisanych, lub z świadectwami podejrzanemi, nieopartemi na księgach urzędowych. Otóż zdaje się, że cały ten artykuł ma na celu obostrzenie przepisów, i tak już aż nadto surowych co do spisu ludności. W Moskwie istnieje prawo, że niedokładnie zapisani do tak zwanych „skazek," uważani są jako włóczęgi „brodiaga" i posyłani w Sybir na zaludnienie. Czyżby podobny system i na Litwie zamierzano zaprowadzić?

Z Grodzieńskiego donoszą do *Dziennika Poznańskiego*:

„Moskale prowadzą formalny handel z aresztowanymi Polakami, i to w następujący sposób. Oficer moskiewski dowiedziawszy się, że w okolicy zamieszkuje jakiś Polak, nie biorący wprawdzie udziału w powstaniu, ale posiadający majątek, przywołuje swego szpiega, z którym się dobrze zna i ciągle prowadzi interesa, i daje mu polecenie wyszukania jakiegokolwiek zarzutu przeciw owemu spokojnemu Polakowi. Szpieg przybywa po niejakim czasie do oficera z wiadomością, że ów Polak przenocował jakiegoś powstańca itp. Oficer wychodzi natychmiast na miejsce zamieszkania Polaka, aresztuje go i osadza gdziekolwiek w tymczasowem prywatnem więzieniu. Odtąd poczyna się handel. Przybyła aresztowanego rodzina prosi oficera o uwolnienie więźnia, ale oficer rozgniewany nie chce o tem słyszeć, klnie go jako największego miateżnika i przepowiada w czarnych kolorach przyszły los jego. Tymczasem z boku uwija się już szpieg, który daje stroskanej rodzinie do zrozumienia, że wszystko może być jeszcze dobrze, nie trzeba tylko żałować pieniędzy na prędkie oswobodzenie uwięzionego, bo gdy tenże odesłanym zostanie do miasta powiatowego, gdzie przyjdzie zaraz pod śledztwo sądu wojennego, wtedy będzie już zapóźno i nie łatwo go będzie można ztamtąd wydobyć. Kto słyszał, ile niewinnych ofiar siedzi po różnych więzieniach i pędzonych bywa na Sybir, a przedewszystkiem jak się Moskale z nieszczęśliwymi obchodzą, dziwić się nie będzie, że rodzina nawet przy zupełnej niewinności aresztowanego, płaci częstokroć kilkaset rubli, aby go tylko czemprędzej z rąk okrutnych oprawców wydostać. Oznaczony okup składa rodzina w takim razie zawsze na ręce szpiega, ten we cztery oczy doręcza go oficerowi, za co też odbiera zaraz umówiony od okupu procent. W gubernii grodzieńskiej słynie prócz wielu innych z podobnego postępowania kapitan Wołkow ze swym szpiegiem Mendlem, mieszkającym w mieście Brańsku."

Ostatnie wiadomości.

Z Paryża donoszą *Botschafterowi* pod d. 9. b. m.: „Zapewniają tu od kilku dni w dyplomatycznych kołach, że pomiędzy francuzkim a angielskim gabinetem nastąpiło jakieś porozumienie w duńsko-niemieckiej kwestji. Pogłoskę tę potwierdza istotnie *France* dzisiejszym swym artykułem. Spodziewaliśmy się, iż ten urzędowy organ będzie polemizować z oświadczeniami lorda Palmerstona; tymczasem zamiast polemiki potakuje *France* angielskiemu ministrowi. Nie uważa ona za możliwe, aby się wielkie mocarstwa niemieckie uwolniły od traktatu londyńskiego, lecz owszem sądzi, iż oświadczenia, poczynione przez nie pod tym względem jeszcze przed rozpoczęciem kroków wojennych, zanadto są świeże, ażeby też same mocarstwa zapomnieć dziś o nich mogły. W ten sposób odzywa się oficjalny organ rządu, który do niedawna traktat londyński nieudolnym zlepkiem nazywał."

Times z 11. lutego znowu utrzymuje, że z Wiednia nadesłano zapewnienie, iż Austrja nie zamierza i teraz odstąpić od podstawy traktatu londyńskiego, jak to oświadczyła w depeszy z dnia 31. stycznia.

O tych zobowiązaniach się Prus i Austrji, iż nie odstępują traktatu londyńskiego, pisze *Times* z 9. lutego: „Podobnie jak cesarz Francuzów nie był w stanie, wykonać ugodę z Villafranca, ponieważ ludność Toskany i Modeny wywalczyła sobie sama prawa, których ignorować nie można było, podobnie Austrja, Prusy i bundestag, jakiekolwiek wezmą na siebie zobowiązania, muszą uwzględnić i tolerować zmiany, które ludność sama w Holsztynie i Szlezwiku poczyni."

Austrja i Prusy więc do ostatniej chwili będą utrzymywać, że traktat londyński jest obowiązujący, podobnie jak Napoleon dotąd traktat z Villafranca i zurychski głosi za obowiązujący

United Service Gazette, wojskowy organ angielski, donosi, iż angielski minister wojny otrzymał 8. bm. od tajnej rady państwa instrukcję, wedle której przyjęty ma być kredyt dodatkowy około 2 milionów ft. na pokrycie wydatków wojennych w razie zatargów między Anglią a Niemcami. Na wypadek udania się do Kopenhagi mają się trzymać w pogotowiu następne pułki: 11. pułk huzarów w barakach dublińskich, 15. pułk huzarów w Newbridge, pierwszy batalion 10. pułku piechoty w Kilkenny, pierwsze bataliony 11. i 12. pułku w Dublinie.

Rząd angielski wysłał rozkaz do Corfu na wyspach Jońskich, aby zastanowiono tamże rozbieranie fortyfikacyj, przydać się bowiem jeszcze mogą Anglii w możebnej przyszłej wojnie.

W Frankfurcie odroczono rozstrzygnięcie sprawy sukcesji w Holsztynie i Szlezwiku na dwa tygodnie. Mniejszość, a w niej Austrja i Prusy, zażądała odroczenia na cztery tygodnie. Większość wydziału jest za uznaniem traktatu londyńskiego za nieważny dla Rzeszy. Mniejszość (Austrja i Prusy) trwa przy ważności tego traktatu, a w razie gdyby go za ważny uznano, opiera się na wyrzeczeniu się praw wszelkich do Holsztynu i Szlezwiku w roku 1852 przez linię Augustenburgską.

Proklamacja, którą król duński d. 6. b. m. z Sonderburga (na wyspie Alsen) do armii swej wydał, brzmi podług *Rostoker Ztg.* następnie:

„Żołnierze! Nietylko walecznością na placu boju, lecz także i cierpliwością w znoszeniu niewczasu, zimna i wszystkich innych niedostatków i wysileń, winien jest żołnierz objawiać swą wierność dla króla i miłość ku swej ojczyźnie. Niewielu tylko takich znajdzie się między wami, którzyby w walce z przeważnym nieprzyjacielem nie okazali, iżeście się nie zmienili od bojów pod Fryderycją i Idstedt; wszyscy natomiast mieliście łatwą sposobność objawić w świetny sposób swe zadowolnienie i wytrwałość, staliście istotnie z swobodną odwagą w obec wielkich i uciążliwych przykrości.

„Żołnierze! Przyjmijcie za to dank waszego króla.— Danewirk porzucono. W ręku nieprzyjaciela są działa, które jego pychę poskromić miały. Kraj stoi otworem dla wroga. Uczuwam głęboko wraz z wami, cośmy przezto utracili. Lecz, przyjaciele moi! jedną tylko tę armię mam do obrony kraju, a wasi doświadczeni wodzowie mniemali, iż nie miałbym dłużej tej armii, gdybym was teraz nie cofnął, i to ich spowodowało do nakazania odwrotu.

„Żołnierze! Ja stoję sam z moim narodem na świecie. Dotąd nie oświadczyło się żadne mocarstwo z gotowością pomagania nam. Liczę więc na was i na moją flotę. Bądźcie gotowi przelać waszą krew, która musi być drogo okupioną, gdyż nas jest mało przeciw wielkiej liczbie. Wszechmocny niechaj sprawi, ażeby godzina zemsty wnet nadeszła za wszelką przemoc i wszelkie bezprawia, które wyrządzają mnie i narodowi mojemu. Sonderburg 6. lutego 1864. Krystjan R. D. G. Monrad."

W dziwnym tonie trzymaną jest ta proklamacja: pierwszy ustęp po królewsku zimny, drugi dziękuje niemal ironicznie za to, że się tak dużo straciło i tracić musiało, a trzeci namiętny i do pół rozpaczający.

Nie dziw, że taka proklamacja wywołała oburzenie w duńskich szeregach, którym sami Niemcy przyznają, iż się z niesłychaną walecznością potykały.

Z Kopenhagi donoszą, iż król wraz z ministrem - prezydentem Monradem, opuszczając Szlezwik, nic jeszcze nie wiedzieli o porzuceniu linii Danewirko. Jeszcze we czwartek (dnia 4. b. m.) miano na radzie wojennej dziesięciu głosami przeciw jednemu odstąpienie od Danewirke uchwalić, a król Krystjan i Monrad dowiedzieli się o tej uchwale popiero później.

Na wniosek Monrada Izba duńska debatowała nad następującą rezolucją: Pod wpływem smutnych wypadków i w oczekiwaniu, iż lud pojmie konieczność utrzymania spokoju i porządku, gdyż Izba wszystkiemi legalnemi środkami będzie się starała bronić honoru i niepodległości kraju, reprezentacja narodowa wezwie rząd do najenergiczniejszej obrony.

Z pola walki szlezwickiej nie ma żadnych wiadomości. Wczoraj telegram z Kopenhagi donosił, że patrole wojsk sprzymierzonych podsuwają się aż pod Nybel, ćwierć mili od lewego skrzydła szańców dyppelskich. Do ataku na sześć warowni, wzniesionych na wzgórzach linii dyppelskiej, zapewne tak rychło nie przyjdzie. Sprzymierzone wojska będą musiały rozpocząć formalne oblężenie, więc do przygotowań potrzeba czasu.

Tak marszałek Wrangel jak i komisarz cywilny pruski, baron Zeidlitz, wydali w Flensburgu zakazy wszelkich demonstracyj na rzecz Augustenburga. Zeidlitz ogłosił panowanie króla duńskiego za zawieszone. Urzędnicy zaś duńscy mają pozostać na swych posadach jeżli oświadczą, iż rozkazom komisarzy posłuszni będą. Zakazane są wszelkie stowarzyszenia polityczne, będące w związku z istniejącemi za granicami Szlezwiku. Zakazane są również wszelkie polityczne demonstracje, mianowicie wszelkie uprzedzające rozstrzygnięcie kwestji sukcesji w Szlezwiku.

Do *Hamburger Börsenhalle* donoszą z Flensburga dnia 9. lutego: „W Flensburgu ukryło się po domach mnóstwo żołnierzy Niemców z armii duńskiej przy odwrocie Duńczyków. Gdy wkroczyli tu ułani pruscy, wyłazili z kryjówek ci zbiegi i oddawali się w ręce Prusaków z okrzykiem: „bierzcie nas bracia w niewolę." Ułani zeskoczyli po części z koni i ściskali holsztyńskich i szlezwickich braci. Prusacy wziętych w niewolę Szlezwiczan puszczają wolno natychmiast. Austrjacy zaś zatrzymują.

„W morderczej bitwie pod Oversee daleko większe Austrjacy ponieśli straty jak wam donosiłem. Z jednego pułku König von Belgien było rannych i zabitych 5 do 600; oficerowie zaś z jednej kompanii 18. batalionu strzelców wyginęli co do jednego. Ogólne straty Austrjaków wynoszą mniej więcej 750 rannych i zabitych."

Morning Post pisze, iż teraźniejsze stanowiska Duńczyków są nie do zajęcia, i że wojna rozwinie się zacięta. Nasz Stefan Czarniecki przez Alsund, morską odnogę, przedzielającą wyspę Alsen od półwyspu Sandewitu, nie potrzebował forsować przejścia i rzucać mostu pontonowego. Z konnicą przepłynął wpław.

Przez Bydgoszcz prowadzili Prusaki d. 9. bm. działa ogromnego kalibru do Królewca, dla uzbrojenia tamtejszych bateryj nadbrzeżnych.

W Poznańskiem na granicy Królestwa zaalarmowano w nocy z dnia 6. bm. załogi pruskie, rozstawione po wsiach granicznych powiatu wrzesieńskiego, które wyruszywszy przejrzały na wskróś lasy nad jeziorem Powidzkiem i nic nie znalazły. Szukano za powstańcami, którzy mieli przechodzić granicę, lecz powstańcy musieli albo uprzedzić Prusaków albo odłożyć swój plan na inny dzień. Następnej nocy patrol pruski napotkał we wsi Skąpe dziesięciu ludzi i uważając ich za powstańców chciał aresztować. Ludzie ci jednak laskami napędzili patrol, przyczem jeden włościanin otrzymał cięcie pałaszem w rękę.

Dziennik Powszechny z d. 11. b. m. ogłasza trzy wyroki śmierci. Pierwszy skazuje Józefa Jankowskiego, dowódzcę „bandy" na śmierć przez powieszenie. Jesteśmy przekonani, że w tym razie tak zwane sądy moskiewskie zupełnie inną osobę, a nie Józefa Jankowskiego czyli Szydłowskiego skazały na śmierć. Szydłowski stoi jak stał ciągle na czele oddziału jazdy w Lubelskiem. Jestto taka sama historja zamiany osób, jak z Jabłońskim we Włodzimierzu, jak z Michlewskim w Kijowie. Jabłońskiego rozstrzelano, mając go za Wiśniewskiego, — Michlewskiego zaś skazano do kopalń na lat 20, podejrzywając go, że jest Sienkiewiczem. W rubryce ziem polskich ogłaszamy właśnie korespondencję prawdziwego Sienkiewicza z ambasadą moskiewską w Paryżu.

Mniemany Józef Jankowski miał być powieszonym wczoraj o godz. 10. zrana. Równocześnie miano także powiesić Fryderyka Szyndlera, mniemanego sprawcę zamachu na Rothkircha w dnia 22. grudnia z r. — Tegoż samego dnia jakby na urągowisko ofiarom ojczyzny polskiej — w rowie cytadeli warszawskiej miał ponieść karę śmierci przez rozstrzelanie Piotr Riabkin, kozak z 28. pułku dońskiego za gwałty, rabunek i morderstwa, popełnione we wsi Majdan powiecie stanisławowskim jeszcze w marcu r. z. Sądząc po zbrodniach Riabkina, należałoby wystrzelać całą armię carską, wojującą w Polsce.

Adresy do cara wyglądają jak wielki cmentarz — pełno na nich krzyżyków.

Na posiedzeniu wydziału finansowego wied. Rady państwa d. 11. b. m. oświadczył minister Lasser, iż solenne zakończenie sesji odbędzie się w przyszły poniedziałek d. 15. b. m., i że Najj. Pan przyjmie Radę państwa w sobotę tj. dzisiaj. We środę dnia 11. b. m. odbyła się rada ministrów, na której powzięto ostatnie postanowienia i projekt mowy od tronu.

Telegramy Gazety Narodowej.

Wiedeń 13. lutego, godz. 11. rano. Wczoraj zapowiedział minister stanu obu Izbom rajchsratowym zamknięcie uroczyste kadencji w d. 15. b. m. przez Najj. Pana. Izba panów przyjęła projekt ustawy o prawie nabywania posiadłości przez żydów czerniowieckich.

Flensburg 12. lutego. Austrjacy weszli do Bau (na lewo powyżej Flensburga).

Hamburg 12. lutego. *Hamburger Nachrichten* donoszą w korespondencji, iż d. 10. lut. rano pruska dywizja gwardii przedsiębrała rekognoskowanie ku Diyppel. Okazało się, iż Duńczycy stoją wysunięci o godzinę drogi przed szańcami. Dwie pruskie kompanie stoczyły wtedy utarczkę z trzema duńskiemi; 1 oficer i kilku żołnierzy rannych. Duńczykom wzięto coś jeńca.

Hamburg 13. lutego. Potyczka pod Alzbüll tej nocy, niekrwawa. Jutro odsyłają 400 jeńców duńskich do Niemiec.

Kronika.

P. **Rychter**, znakomity artysta sceny warszawskiej a jeden z najznakomitszych polskich, wystąpił trzy razy jako gość na scenie naszej: pierwszego wieczora w *Lektorce* jako Kapitan i w *Trefnisiu* jako Bambetto, drugiego w *Szklance wody* jako Buckingham, a nakoniec trzeciego wieczora wczoraj jako Czarniecki w Odyńca *Skonie Stefana Czarnieckiego*, a więc w czterech nieskończenie różniących się między sobą, a nawet wręcz przeciwnych rolach charakterystycznych. Teatr był każdym razem przepełniony, a publiczność mianowicie pierwszego i trzeciego wieczora do zapału uniesioną.

Nie tutaj miejsce rozpisywać się szczegółowo o grze artysty, co jednak w *Dzienniku Literackim* dopełnimy. Napomkniemy tylko że i artysta i publiczność wieczory te do najmilszych wspomnień swoich policzą. Widząc go mianowicie w roli Czarnieckiego, jak pod magicznym wpływem prawdziwej sztuki łzy kapały z oczu, które może płakać nie umiały, i aż rozpierała się każda pierś polska — musimy surowy zrobić wyrzut p. Rychterowi, że nie wystąpił na scenie naszej, kiedy kompetował o objęcie jej dyrekcji po dyrektorach dotychczasowych, którzy się już od Wielkiejnocy na zaszczytny spoczynek udają. Powinien był to uczynić w własnym a mianowicie w sztuki ojczystej interesie. Wątpimy aby inni o dyrekcję z nim ubiegać się byli ważyli.

Nakoniec wyrażamy niezawodnie całego tutaj naszego ogółu życzenie, aby p. Rychter nietylko raz jeszcze, ale tyle razy wystąpił, ile mu okoliczności pozwolą. Po odjeździe pana Rychtera i usunięciu się pp. Smochowskiego i Nowakowskiego, wątpimy niestety, aby sztuka wyższa, prawdziwa, odwidziła rychło deski naszej sceny.

TEATR. Jutro: **Dwóch Aniołów opiekuńczych**, komedja w 1. akcie ze spiewami, z francuzkiego. Poczem: **Wujaszek całego świata**, komedja w 2 aktach z niemieckiego. W drugiej sztuce wystąpi po raz ostatni p Rychter.

Wuk Stefanowicz Karadzicz, uczony serbski, zasłużony około języka, historji i literatury serbskiej, zmarł dnia 7. b. m.

Onegdaj odbyła się **rewizja** w pomieszkaniu pp. Kunaszewskich przy Jezuickiej ulicy. Znaleziono tam podobno kilka ładunków. Wczoraj zaś odbyto rewizję w pomieszkaniu p. Władysława Madejskiego przy Szerokiej ulicy, zkąd tak p. M. jak kogoś drugiego aresztowano.

W sprawie posła **Władysława Bentkowskiego** donosi *Chwila*: „Wyrok sądu najwyższej instancji na tegoż zapadły stanowi, iż kara jednorocznego więzienia liczoną będzie od dnia 1. grudnia 1863 r. to jest od chwili zapadnięcia wyroku pierwszej instytucji. Charakterystycznem jest, iż jak to z motywów wyroku trzeciej instancji wypływa, sąd najwyższy uważa jednoroczny wymiar kary, przez sąd wyższy w Krakowie orzeczony, a przez siebie potwierdzony, za szczególnie łagodny i względny.

„Przy tej sposobności donosimy licznym przyjaciołom posła wielkopolskiego, iż stanu zdrowia jego nie można nazwać złym, zważając na przydłuższe już więzienie i zadawniałe cierpienie serca."

D. 10. b. m. **wywieziono** 5 powstańców polskich z Pragi do Berna. Byli to wszystko młodzi ludzie około 17 lat liczący.

Na stacji kolei w Hruszowie na Szlązku **aresztowano** d. 4. b. m. jednego urzędnika kolejowego i dwóch dozorców, jak mówią, w skutek podejrzeń, iż dawali pomoc powstaniu polskiemu. Wszystkich trzech odstawiono do Berna. Z powodu takichże samych poszlaków przedsiębrano rewizje na wielu dworcach kolejowych.

Krakowskie dzienniki notują znowu liczniejsze rewizje i aresztowania. I tak czytamy w *Chwili*, iż d. 9. b. m. przed świtem odbyła się rewizja u p. Alojzego Szwarca, kupca krakowskiego, gdzie aresztowano krewnego jego p. Ocetkiewicza, tudzież innego jeszcze mężczyznę. Oprócz tego pisze *Kronika*: „Na Długiej ulicy w domu obywatela Wacława Millera, odbyła się w sobotę bardzo ścisła i że ją tak nazwiemy generalna, bo cały dom obejmująca rewizja. Właściwie miała przeznaczenie odnosić się tylko do mieszkania pana Orłowskiego, wysłużonego urzędnika byłej rzeczypospolitej Krakowskiej, ale komisja delegowana nie zadowolniła się częścią domu, i pokusiła się o cały. Ponieważ p. Orłowskiego nie było w domu, otworzono wytrychem wszystkie drzwi do mieszkania i wszystkie zamki sprzętów. Szukano parę godzin, ale nie znaleziono nic, oprócz dwóch zardzewiałych pałaszy, które p. Orłowski, chował sobie na pamiątkę z wojny r. 1831, jako żołnierz dawnych wojsk polskich. W mieszkaniu zaś gospodarza domu p Millera przetrząśnięto wszystkie sprzęty i kąty, ale nadaremnie, bo nie znaleziono ani starej halabardy. Podczas tej wielkiej rewizji wszystkie drzwi i okna obstawiono żołnierzami.

„Pan Seweryn Orłowski syn właśnie powyżej wspomnionego emeryta i obywatela tutejszego, został przed dwoma dniami zaaresztowany na ulicy, i jak słyszymy, z pod Telegrafu przeprowadzono go już do więzień śledczych w kryminale."

P. **Mayhew** został świeżo mianowany ambasadorem angielskim w Kopenhadze. Niemcy sadzą liczne wykrzykniki przy tej wiadomości i uważają ją za demonstrację przeciwko sobie, gdyż p. Mayhew jest autorem dzieła p. t. „Pożycie i zwyczaje niemieckie, jak się nam podziśdzień w Saksonii przedstawiają," w którem to dziele nie bardzo grzecznie o Niemcach się wyraża. Mówi np. między innemi pan ambasador, iż Niemcy są „niechlujnym, dziadowskim narodem, cierpliwym jak osły, a służalczym jak niewolnicy." Szlachta niemiecka, czyli „dziadowskie barony" są wedle p. Mayhew „ordynarniejsi, brudniejsi i nieokrzesańsi niż pierwszy lepszy „stiefelputz" angielski." Dodać należy, iż całe to dzieło jest wspaniale wydane i wyposażone licznemi piosnkami i obrazkami, przedstawiającemi sceny burszowskiego życia w Jena. Dzieło to dowodzi tylko, że nemo in sua patria propheta; Niemcy mówią nieraz o Polsce: das Bärenland, a oto znalazł się Anglik, który o nich jeszcze gorzej się wyraził. Że ten Anglik jest obecnie ambasadorem mianowany, to istotnie demonstracja dla Niemców!

Daniel Home, znany spirytualista, który najzręczniej duchy wywołuje i z niemi rozmawia, bawił zeszłego miesiąca w Rzymie. Władze kościelne zakazały mu dawać publiczne widowiska, a nareszcie wydaliły go z miasta. Home złożył jeszcze w 1856 roku we Watykanie oświadczenie, które brzmi jak następuje: „Ja Daniel Dunglas Home składam niniejszem najsolenniejsze oświadczenie, że duszy mojej djabłu nie zaprzedałem, i że nigdy, przy żadnej okoliczności nie stałem z czartem w stosunkach."

(x. y.) **Sambor** 10. lutego. Wczoraj odbyły się powtórne wybory na trzech wydziałowych do rady gminnej; powtórne mówię, bo pomimo że już przed kilkoma tygodniami wybrano trzech wydziałowych, pan starosta rzeczony wybór unieważnił i kazał powtórnie dnia wczorajszego do wyboru się zgromadzić. Wybrano pp. dr. Karola Pawlińskiego, adwokata krajowego, Jana Gilatowskiego, właściciela realności, i Józefa Kuźniewicza, budowniczego. Jestto pochwały godnem ze strony tutejszych mieszczan, że wybierają do wydziału ludzi, mogących odpowiedzieć temu zadaniu. P. adwokat Pawliński jest ogólnie znany jako znakomity i biegły prawnik, jako człowiek prawego charakteru i jako prawdziwy obywatel kraju. Pojmie też niezawodnie swoje stanowisko i zaskarbi sobie u mieszczan samborskich dozgonną wdzięczność. O dwóch ostatnich pp. wydziałowych wydziałowych wypada wspomnieć, że są to mieszczanie ogólnie szanowani.

(K. J.) **Złoczów** 12. lutego.

Dnia 10. b. m. wysłałem posłańca z listem do p. K. w Toporowie, na który bardzo pilną odpowiedź potrze-

bowałem. Posłaniec, powierzchowności wcale niepodejrzanej, zeszedł jakoś szczęśliwie w miejsce przeznaczenia. Dostawszy odpowiedź, miał już d. 11. dodnia z powrotem wyruszyć, aż tu zajeżdża — jak powiada — komisarz z wojskiem do p. K. na rewizję.

Posłańca nie wypuszczają — tylko musi przez cały czas odbywanej u p. K. rewizji, odbywać kwarantanę. Po kilku godzinach jednak mógł się już puścić w drogę a słuchając mego polecenia, aby był wcześnie w domu, gdyż sprawa pilna i odpowiedź musi być d. 11. pocztą odesłana — przyspieszył chodu, aby ucierpianą zwłokę wynagrodzić. Po mili drogi zdybuje się jednak z jadącymi fuhrerem żandarmskim i żandarmem z Oleska.

Ci go zatrzymują — przeprowadzają doraźną indagację — skąd — dokąd — poco — za czem — od kogo do kogo — z czem? Odebrawszy odpowiedzi — odebrali posłańcowi pakiet, sznurkiem krzyżowo opasany i opieczętowany — zsunęli sznurek, rozerwali pieczęć, znalazłszy jednak wewnątrz jeszcze dwa listy opieczętowane, żandarmi pohamowali się w ferworze odrywania pieczęci — zabrali jednak korespondencję do siebie, a każąc posłańcowi piechoto wracać do p. K., pojechali tam także i sami. Jak tam p. K. załatwił sprawę — nie wiem. Posłaniec zaś przyniósł mi opieczętowany pakiet z dopiskiem: „Passirt und unterliegt keinem Anstande. A. Janschke, Sicherheitskommissär.“

Zatem odpowiedź w sprawie, niecierpiącej zwłoki, zamiast d. 11. mogłem dopiero dziś pocztą wysłać.

Bez robienia uwag — podaję wypadek do publicznej wiadomości dla tego tylko, ażeby chcący w naszym obwodzie korespondować przez posłańców, dla ominięcia niewygód zatrzymania lub odpieczętowania przesełek przez organa bezpieczeństwa w naszym obwodzie, gdzie samych sicherheitskomisarzów liczba do czy przeszło czterdziestu wynosi — postarali wprzód dla swych korespondencji o podobne geleitscheiny, jaki korespondencja do mnie ex officio otrzymała, a o które ja w przyszłości, nauczony doświadczeniem, z własnego popędu starać się będę.

Znowu nasza cicha okolica nic nie dostarczy — chybaby rewizje, rewizje i rewizje opisywać, ale takie zdarzenia nikogo nie zainteresują, są bowiem u nas porządkiem dziennym.

Skałat d. 9. lutego. W zapustny poniedziałek dnia 8. b. m. odbyło się w Skałacie żałobne nabożeństwo za braci obu obrządków, poległych w obecnej walce z Moskwą. — Kościół przepełniony był szlachtą okoliczną i ludem miejscowym.

Przy rzęsistem oświetleniu i stosownem ubraniu katafalku odspiewali duchowni requiem, a ksiądz Kulczycki bernardyn ze Zbaraża miał krótką lecz treściwą, do dzisiejszego naszego położenia zastosowaną przemowę.

Żałować tylko należy że zaproszeni pobliżsi księża ruskiego obrządku nie byli obecni nabożeństwu, prócz jednego, który chociaż z dalszej okolicy, lecz przybył, aby oddać modłami ostatnią usługę męczennikom za wiarę.

Trembowla 8. **lutego.** Ostatnie lata oswoiły na już do tego stopnia z okropnościami rozmaitego rodzaju, że zdawało się iż żadna już niezdoła wstrząsnąć całym naszym żywotem. Cierpiąc, płacząc i żaląc się tyle, zdawało się, że nic nam już niewyciśnie łzy z wyschłego oka, nic nie wydrze okrzyku przerażenia, boleści i rozpaczy z zakamieniałej już piersi naszej.

Czy nam się dobrze zdawało, osądźcie.

Ludwik Ziętkiewicz, syn zasłużonego obywatela i aptekarza miasta Lwowa, po wielu doświadczeniach przykrych, jakiemi go Bóg najbardziej w majątkowym względzie nawidzał, zamieszkał przed kilkoma miesiącami w mieście naszem z małżonką swoją Albiną z Gwozdeckich i trzema córkami: Kamilą, Melanią i Olgą, z których pierwszą i najstarszą wydał w roku zeszłym za Kazimierza Pawłowskiego, młodzieńca pełnego cnót obywatelskich i niemałej fortuny. Pobyt tej rodziny w Trembowli miał być krótki, przez czas tylko dopóki zachodzące okoliczności niepozwolą zamieszkać w majątku Kazimierza Pawłowskiego, położonego w Żółkiewskiem, nad granicą lubelską. Skromny też domek sobie tutaj urządził Ludwik Ziętkiewicz, a osadziwszy w sąsiednim zięcia swojego, żył odosobniony i cicho, ciesząc się pomyślnością rodziny, której przyszłość zdawała mu się zapewnioną, a która wkrótce powiększyć się miała, bo Kazimierzowa Pawłowska poczuła się matką.

W połowie stycznia b. r. odjechał Ludwik Ziętkiewicz na czas dłuższy w Żółkiewskie, powołany tamże przyjętym na się zarządem zięciowskiego majątku. Wyjechawszy opanowała go tak wielka tęsknota za domem, że o dwie mile już oddalony wrócił z drogi i po dwu dniach dopiero na nowo ją rozpoczął.

Byłożto przeczucie?

W poobiedziu 28. tegoż samego miesiąca, wyjechał Kazimierz Pawłowski w sąsiedztwo, zostawiając żonę w towarzystwie ukochanej matki, która z dwoma młodzieńcami córkami do niej była przyszła. Wieczór nastał i usługujący chłopiec otrzymał polecenie napełnić lampę kamfiną. Niewprawnemu do tego rodzaju usług chłopcu nie szła czynność ta raźno. Zniecierpliwiona gospodyni domu zbliża się doń z zapaloną świecą, ale tak nieostrożnie i blisko, że się kamfina w niezakrytej jeszcze lampie zajmuje, eksploduje i ogniem twarz jej najpierwszą oblewa. Na krzyk przerażenia przybiega do płonącej matka, przybiegają siostry, i ratując się wzajemnie, zajmują się wszystkie! Jęk bolu i rozpaczy, błagania ratunku wydarły się z piersi wszystkich — ratunek nie leżał w nieodgadnionych zamiarach Wszechmocnego: chłopiec przestraszony, rzuciwszy nadto butel z kamfiną pod nogi płonącym, uciekł, a kucharz ratował wprawdzie, ale nie znając własności straszliwego płynu, ratował wodą.

Okropne też są skutki strasznego tego wypadku. Czternastoletnia Olga od stóp do głowy spalona, umarła przed upływem 24 godzin. Pani Pawłowska siódmego, a szesnaście wiosen licząca Melania dziesiątego dnia wśród cierpień nie do opisania zakończyły życie. Matka — najnieszczęśliwsza może z wyliczonych tu ofiar — sama jedna przeżyła ten wypadek. Powiadam „najnieszczęśliwsza,“ bo równie okropnie poparzona i zawsze jeszcze w niebezpieczeństwie życia, obok fizycznych znosi okropniejsze, bo moralne cierpienia. Siły też jej z razu, siły moralne zdawały się ustawać: perjodycznie tracąc przytomność i w stanie umysłowego obłąkania nieszczęśliwa matka widziała nieustannie dzieci swoje w płomieniach, i ku nim bezsilne i spalone wyciągała ręce!

Cios straszny dotknął was nieszczęśliwi rodacy! W jednej chwili utraciliście trzy córki, zarówno ciałem jak i duszą nadobne! I cóż mogę powiedzieć na pociechę waszą? Oto to tylko, że jeżeli wy opłakujecie stratę trzech ukochanych córek, to i my opłakujemy w nich stratę trzech pięknych przedstawicielek wszelkich cnót chrześciańskich, a skołatana nieszczęściami ojczyzna nasza opłakuje w nich stratę najlepszych Polek, trzech wzorowych obywatelek. Innej pociechy przynieść wam niemogę, mogę tylko — jak to wymownie wiel. ksiądz Stachów nad grobem Olgi powiedział, mogę tylko razem z wami płakać.

Kończąc muszę jeszcze oddać przynależny hołd zasłudze i poświęceniu, nieszczęściem tem wywołanym, a mianowicie pp. Linhardowi, Joachimowi Neuslein, Szitler, Rosenstock, Fleischmann i Leiblinger — lekarzom — którzy robili wszystko, co nauka robić mogła, i więcej niż lekarze robić obowiązani, aby ulżyć cierpieniom, i Wielmożnej pannie Oktawii Nurkowskiej, która z nadludzkiem zaparciem się siebie od pierwszej chwili przyjaźnią i pielęgnowaniem otoczyła łoża niezmiernych cierpień, i wytrwała przy tychże aż do ostatka — do zamknięcia ócz męczenniczce Melanii.

Składka na internowanych i rannych. Na ręce redakcji wpłynęły: Zebrane w czasie nabożeństwa w Skałacie 75 złr. w. a. i 5 sztuk szebrnych po 20 kopijek, w połowie na internowanych a w połowie na rannych; z nad Zbrucza z pod Miodoborów 42 złr. w. a. na internowanych, a 25 złr. w. a. na rannych; od p. M. S. z Czołhaw od Bolechowa 7 złr w. a. i „z powodu ślubu p. Leona Max“ z Kanczugi 4 złr w. a. Oba te datki na rzecz rannych.

Część urzędowa.

Nadanie stypendjów. (Ciąg dalszy.)

IV.

31 opróżnionych stypendjów dla nieszlachty, z których 22 fundacji Głowińskiego, rocznych 157 złr. 50 cnt., 6 rocznych po 157 złr. 50 cnt., Extracordonal, — 1 roczne na 75 złr. Hauera — i 2 rocznych po 105 złr. i 63 złr. miasta Jarosławia dla uczących się muzyki, otrzymali niżej wymienieni, jako przez znakomite studja, wzorowe zachowanie się i bezmajętność równego uwzględnienia godni uczniowie:

a) Z fundacji ś. p. Głowińskiego:

1. Edmund Burzyński, prawnik w 3. roku, jako potomek fundatora ś. p. Samuela Roch Głowińskiego, złożył dobrze egzamin pierwszy państwowy, jego matka jest biedna wdowa po prywatnym urzędniku.

2. Franciszek Błażek, technik w 4. roku, uczy się pilnie, syn niemajętnego budowniczego miejskiego, mającego jeszcze troje dzieci.

3. Tomasz Orłowski, technik w 3. roku, którego postęp i pilność są odznaczające, tegoż matka wdowa po wyrobniku, utrzymuje się z pracy rąk.

4. Józef Jägermann, technik w 3. roku, uczy się ciągle dobrze i z niezmierną pilnością, — sierota.

5. Gustaw Geyer, technik w 4. roku, bardzo pilny, bardzo dobrze się uczący; jego ojciec, pensjonowany urzędnik, musi z małej emerytury utrzymywać czworo niedorosłych dzieci.

6. Wilhelm Franke, technik w 4. roku, uczy się z bardzo dobrym postępem i pilnością, syn zubożałego mieszczanina, utrzymującego liczną familię, 6 niezaopatrzonych dzieci.

7. Józef Żmurko, technik w 2. roku, jego postępy w studjach są znakomite, jest bardzo pilnym, syn wieśniaka, mającego 10 członków familii do wyżywienia.

8. Władysław Lercel, słuchacz filozofii w 3. roku, poświęca się naukom z pilnością, jego ojciec, urzędnik prywatny utrzymuje 5 dzieci, których los nie jest zabezpieczony.

9. Zygmunt Uranowicz, słuchacz filozofii w 3 roku, uczy się z pochwały godną pilnością, matka jego, wdowa po urzędniku, ma 4 niezaopatrzonych dzieci do utrzymania.

10. Jan Zossel, słuchacz filozofii w 2. roku, znamienitych studjów, syn nizkiego 8 dziećmi obarczonego urzędnika.

11. Franciszek Hoszowski, słuchacz filozofii w 2. roku, szczególnej pilności i bardzo dobrych postępów naukowych, — jego ojciec posiada małą realność i 5 dzieci do utrzymania.

12. Teofil Gerstmann, słuchacz filozofii w 2. roku, złożył egzamin dojrzałości z wyszczególnieniem, syn znaczną familią obarczonego urzędnika.

13. Edmund Rauch, słuchacz filozofii w 1. roku, złożył egzamin dojrzałości z wyszczególnieniem, syn wdowy po prywatnym urzędniku z 5 niedorosłych dzieci.

14. Wacław Salaba, słuchacz filozofii w 1. roku, zdał egzamin dojrzałości z wyszczególnieniem, syn wdowy urzędnika, która z swej pensji 4 niedorosłych dzieci utrzymywać musi.

15. Franciszek Grzegorczyk, słuchacz filozofii w 1. roku, zdał egzamin dojrzałości z pochwałą, i jest bez wszelkich środków utrzymania.

15. Jan Staruszkiewicz, prawnik w 4. roku zdał 1. egzamin państwowy zadowalniająco i poddał się kollokwiom z znamienitym skutkiem, — syn niezamożnego przemysłowca.

17. Ferdynand Źródłowski, prawnik w 3. roku, zdał egzamin dojrzałości z wyszczególnieniem, a pierwszy egzamin państwowy z znamienitym skutkiem, oddaje się naukom z wielką pilnością, syn byłego, teraz zubożałego posesora.

18. Henryk Miszkiewicz, prawnik w 3. roku, zdał egzamin dojrzałości z wyszczególnieniem, a pierwszy państwowy bardzo dobrze, jego pilność i nauka są znakomite, tegoż ojciec, nizki urzędnik, ma liczną z 7 niedorosłych dzieci składającą się familię do utrzymania.

19. Franciszek Fischbach, prawnik w 3. roku, zdał egzamin pierwszy państwowy po części doskonale, syn niezamożnego, 6 dzieci obarczonego rzemieślnika.

20. Franciszek Kasparek, prawnik w 2. roku, zdał egzamin dojrzałości z wyszczególnieniem, a kollokwia z nadzwyczajnym skutkiem przeszedł, tegoż ojciec jest pensjonowany urzędnik, mający 6 dzieci ze swej małej pensji do utrzymania.

21. Jan Girtler, prawnik w 1. roku, zdał egzamin dojrzałości z wyszczególnieniem, jego ojciec, urzędnik, ma 11 niedorosłych dzieci.

22. Józef Lewandowski, słuchacz medycyny w 5. roku — studjuje z bardzo dobrym skutkiem, syn niezamożnego prywatnego urzędnika, który ma 6 dzieci do wyżywienia. (D. n.)

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— Na targu lwowskim dnia 12. lutego były następujące przeciętne ceny zboża: mierzyca niższo austr. pszenicy 2.49, żyta 1.43, jęczmienia 1.17, owsa 1.15, hreczki 1.63, kartofli 53 cnt., grochu 1.63, cetnar siana 1.59, słomy 63 cnt., jeden sąg niższo austr. miary drzewa bukowego 9.75, sosnowego 7.75.

Kurs wiedeński
z dnia 12. lutego.

	W. gl.	a. ct.
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	72	10
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	79	85
Losy z r. 1860	91	70
Akcje banku narod. za 1000 gl.	777	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	181	—
London 10 funt sterlingów	118	60
Dukaty cesarskie sztuka	5	70
Srebro za 100 złr. w. a.	118	75

Kurs lwowski,
z dnia 12. lutego.

	Dają w. gl.	Dają a. ct	Żądają w. gl.	Żądają a. ct
Dukat holenderski	5	62	5	69
Dukat cesarski	5	64	5	71
Moskiewski półimperyał	9	71	9	87
Moskiewski rubel srebrny	1	84	1	87
Pruski talar kur.	1	78	1	81
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	72	35	73	15
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	75	84	76	64
Galicyj. oblig. indem (bez kuponów)	71	40	72	10
Pożyczka narodowa. (bez kuponów)	79	30	80	5
Akcye kolei żel. gal. (bez kuponów)	195	25	197	—

Przyjechali d. 11. lutego.

Pp. Sobota K. z Podhorek, Rulikowski L. z Krakowa, Dąbski W z Wojnicza, Urbański R. z Dobrosina, Czermiński J. z Glińska, Obertyński F. z Tuszkowa, Czajkowski J. z Sarnek, Gottleb W. z Dołhomościsk, Janko H. z Hoszan.

Wyjechali d. 11. lutego.

Pp. Sufczyński S. do Uhrynowa, hr. Kalinowski W do Bakowiec, Dembowski Z. do Rokietnicy, Paszkucki K. do Wojniłowa, Czajkowski H. do Bóbrki.

L. 16655/1863. **Ogłoszenie.**

Gmina miasta Lwowa zamierza sprzedać realność miejską pod l. 297 4/4 (dawniejsza rogatka łyczakowska), składającą się z budynku parterowego i z gruntu, razem przestrzeni 346 sążni kwadratowych, wartości około 1000 złr. wal. austr.

Życzący sobie nabyć tę realność żadnym długiem hipotecznym nieobciążoną, zechce deklaracje swe wnieść na piśmie do protokołu podawczego, lub ustnie w biórze III. departamentu Magistratu w gmachu ratuszowym. — Takowe przyjmowane będą począwszy od dnia niniejszego ogłoszenia, aż do 5. marca b. r. włącznie. 129 1—3

Lwów dnia 10. lutego 1863 r.

POSZUKUJE SIĘ ZECERÓW!

Do Drukarni Uniwersyteckiej w Krakowie potrzeba zaraz sześciu dobrze w języku polskim uzdolnionych Zecerów. Zatrudnieniem ich będzie składanie po większej części dzieł naukowych, za wynagrodzeniem od sztuki według warunków od dawna praktykujących się w tymże zakładzie, których o ile w niniejszem ogłoszeniu zamieszczać nie podobna, o tyle nadmienia się w krótkości, że zdolny i pilny zecer, pracujący 11 godzin dziennie, zarabia tu około 35 złr. w. a., a nawet i więcej miesięcznie. Ci czterej, którzy najprzód przybędą na miejsce do czynności, będą mieli przed innymi pierwszeństwo do pozostania w tymże zakładzie nawet na wypadek chwilowego braku roboty, za wynagrodzeniem miesięcznem w kwocie 30 złr. 117 3—6

Zarząd Drukarni Uniwersytetu w Krakowie.

Mój należycie zaopatrzony skład wszelkich gatunków **Jarzyn, nasion leśnych, kwiatowych i gospodarskich drzew owocowych, flanc** i t. p. ośmielam się niniejszem przywołać w pamięć z zapewnieniem starannej i rychłej usługi. **Katalogi rozsełają się bezpłatnie.** Z końcem zwracam uwagę na mój skład **papieru, materjałów do pisania, zabawek dziecinnych** i t. p. które wszystkie **po cenach fabrycznych sprzedają się** **Karol Neuman.**

Lwów, plac Marjacki l. 361.

☞ Ziemiopłody przyjmuje w pieniądzach, tudzież biorę na siebie komis sprzedawania takowych. 118 (3—10)

Wszystkie c. k. urzęda pocztowe przyjmują przedpłaty na czasopismo polityczne wydawane we Lwowie dwa razy na tydzień pod tytułem:

PRZEGLĄD

z dodatkiem pisma zbiorowego pod tytułem: **PRZYJACIEL DOMOWY.** Przedpłata obu tych pism **razem**, wynosi kwartalnie **2** złr. albo półrocznie **4** złr. Prenumerujący otrzyma wszystkie numera wyszłe od 1. stycznia, dokąd zapas wystarczy. 80 3—3

Ogłoszenie przedpłaty

na dziennik polityczny „WIEK.“

Publicystyka i dziennikarstwo stało się w naszym wieku jedną z najważniejszych potrzeb. Im szybszy jest rozwój oświaty w społeczności, im gorliwiej zajmuje się naród swemi sprawami, im silniejsza powstaje między narodami solidarność i braterstwo, tak iż stan i los każdego z nich obchodzi wszystkie ludy — tem większa czuć się daje potrzeba rozwoju dziennikarstwa. Potrzeba ta naglejszą jest w chwili obecnej, tak stanowczej dla narodu naszego, wśród zdarzeń tak ważny wpływ na losy Polski wywierających.

Z tych powodów, wielu obywateli uznało konieczność nowego organu polskiego, który o tyle zdoła odpowiedzieć swemu zadaniu, o ile zdoła zespolić się z duchem Narodu, o ile stanie się wiernem odbiciem jego kierunku i pójdzie za przewodniemi myślami wieku naszego.

Wychodzić przeto będzie w Krakowie od dnia 16. lutego r. b., sześć do siedmiu razy na tydzień, dziennik polityczny z oddzielną częścią literacką, p. n. „**WIEK**“.

Program tego dziennika da się streścić w dwóch zasadach, do których urzeczywistnienia ludzkość tak usilnie i jawnie w naszym wieku dąży. Zasady te są: *swoboda narodowa i równouprawnienie wszystkich stanów i wyznań.*

Nie potrzebujemy tu bliżej rozwijać tych dwóch wielkich zasad, mających być sterownikami naszego dziennika we wszystkich sprawach. Powiemy tylko, iż według przekonania, które coraz powszechniej ludzkość ogarnia, są one podwaliną prawego porządku politycznego i społecznego w świecie; albowiem, swoboda narodowa jest nietylko jedyną pewną rękojmią wolności osobistej i wszelkiej wolności politycznej, ale nadto jedyną słuszną podstawą prawa międzynarodowego; równouprawnienie zaś wszystkich członków społeczeństwa, jest podwaliną wszelkiego społecznego porządku i prawa. Trzymając się tych dwóch zasad, będących prewodniemi myślami wieku naszego, to jest broniąc wszędzie narodowości i równouprawnienia, przedewszystkiem zaś broniąc praw naszej narodowości polskiej i stojąc wytrwale na czysto narodowem stanowisku, nie damy się porwać ani gorączkowym mrzonkom i złudnym teorjom, niezgodnym z naszą przeszłością i duchem narodu, ani też pozwolimy się skrępować małodusznemu egoizmowi, stroniącemu od wszelkiej pracy i poświęceń.

Dziennik „**WIEK**“ mieścić będzie:

Część główną polityczną, zawierającą: artykuły rozumowane, korespondencje z kraju i z zagranicy, wyciągi z dzienników krajowych i obcych, sprawozdania sejmowe, rozporządzenia rządowe, przegląd wypadków politycznych, oraz ostatnie wiadomości polityczne i telegramy.

Część literacką czyli fejleton, zawierający: rozbiory dzieł, rozprawy naukowe, powieści, życiorysy, ustępy historyczne, recenzje teatralne, poezje, wiadomości literackie i bibliograficzne.

Część trzecią, obejmującą kronikę zdarzeń miejscowych, zamiejscowych i rozmaitości.

Część czwartą, zawierającą artykuły i wiadomości, tyczące się rolnictwa, przemysłu i handlu, oraz kursa papierów publicznych.

Część piątą, obejmującą ogłoszenia i inseraty.

Od Administracji dziennika „WIEK“.

Dziennik „WIEK“, wydawany nakładem pp. posłów krakowskich Ignacego Lipczyńskiego i Szymona Samelsona, wychodzić będzie codziennie rano, wyjąwszy poniedziałki i dnie poświąteczne; jednak i w tych dniach wydawany będzie dodatek w razie nadejścia ważnych wiadomości.

Przedpłata wynosi:

		Rocznie.	Kwartalnie.	Miesięcznie.
	W Krakowie w. a.	16 złr. — cnt.	4 złr. — cnt.	1 złr. 50 cnt.
Z przes. poczt.	w Galicji i całem państwie aust.	20 „ — „	5 „ — „	1 „ 80 „
„ „	w Prusach	14 tal. — sgr.	3 tal. 15 sgr.	1 tal. 5 sgr.
„ „	w innych krajach Związku niem.	18 „ 20 „	4 „ 20 „	1 „ 20 „
„ „	we Francji	100 frk —	25 frk. —	9 frk.
„ „	w Anglii i Belgii	76 „ —	19 „ —	7 „
„ „	we Włoszech i Szwajcarji	108 „ —	27 „ —	10 „

Przedpłata na pierwsze pół kwartału od 16 lutego do 1. kwietnia wynosi w Krakowie 2 złr. w Galicji i państwie austrjackiem z przesełką pocztową 2 złr 50 cnt., w Prusach 1 talar 25 sgr., w Rzeszy niemieckiej 2 tal. 10 sgr., we Francji 13 franków, w Anglii i Belgii 10 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja „WIEKU“, której bióro jest w Rynku głównym w pałacu Krzysztofory na dole, tudzież wszystkie urzędy pocztowe austrjackie.

Listy z pieniędzmi prenumeracyjnemi przesłane być winny franco pod adresem Administracja WIEKU w Krakowie, w rynku głównym, w Krzysztoforach.

Zanim dziennik WIEK wciągniętym będzie w wykazy prenumeracyjne urzędów pocztowych za granicą państwa austrjackiego, zechcą Szanowni prenumeratorowie nadsyłać prenumeratę franco wprost do Administracji WIEKU w Krakowie.

Uprasza się o wczesne nadsyłanie pieniędzy prenumeracyjnych, z wyraźnem wypisaniem nazwiska prenumeranta i stacji pocztowej, z której odbierać chce dziennik. Do tego prospektu dołączają się listy zwrotne.

W imieniu tak Redakcji jak i Administracji

dziennika „WIEK“

W Krakowie dnia 6. lutego 1864 r.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca

Feliks Wasilewski.

122 3—3

Wydawcy i redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański, Witalis W. Smochowski.

Drukiem Kornela Pillera.